

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/legiony/61011,Lowczówek-krwawa-Wigilia-Pierwszej-Brygady.html>



Mapa Szlakiem Legionów w opracowaniu Teofila Szumańskiego, Lwów 1934 r. Fot. Biblioteka Narodowa

ARTYKUŁ

Łowczówek - krwawa Wigilia Pierwszej Brygady

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej

Autor: MACIEJ KWAŚNIEWSKI 23.12.2019

W czasie bitwy pod Łowczówką, ostatniej w wielkiej epopei legionowej roku 1914 r., w której Polacy powstrzymali rosyjskie kontruderzenie, doszło według niektórych relacji do dramatycznej sytuacji. W Wigilię, w okopach po drugiej linii frontu usłyszeli tę samą kolędę: „Bóg się rodzi”. Też śpiewaną po polsku, ale przez żołnierzy walczących za cara. Wkrótce musieli wymierzyć w siebie

bagnety.

13 grudnia 1914 r., legionowe oddziały, po stoczonych pod Marcinkowicami zwycięskiej bitwie, wkroczyły do Nowego Sącza. Triumfom nie było końca. Żołnierze, którzy wyszli w bój 6 sierpnia z krakowskich Oleandrów, napawali się w końcu radością wiwatujących tłumów, uwielbieniem, wiarą w odradzającą się Polskę. Oddziały zostały przeorganizowane w I Brygadę Legionów złożoną z dwóch pułków. Marzyli już o Bożym Narodzeniu wśród przyjaznych rodaków. Tymczasem, 20 grudnia przyszedł rozkaz natychmiastowego wymarszu. Rosjanie niespodziewanie rozpoczęli natarcie, które mogło zniweczyć cały trud wielkiej operacji limanowskiej, w której przez ostatnie tygodnie brali udział.

Józef Piłsudski zakładał, że wcześniej czy później musi dojść do wybuchu wojny w Europie, co da szansę, w oparciu o Austro-Węgry, na odrodzenie państwa polskiego.

Szlakiem legionów

Przypomnijmy w wielkim skrócie i uproszczeniu. Józef Piłsudski zakładał, że wcześniej czy później musi dojść do wybuchu wojny w Europie, co da szansę, w oparciu o Austro-Węgry, na odrodzenie państwa polskiego. Odrzucał jakiegokolwiek porozumienie z carską Rosją i wskazywał ją jako głównego wroga. Korzystając z wiedeńskiego liberalizmu, w drugiej dekadzie XX w. na terenie zaboru austriackiego zaczęto powoływać masowo oddziały paramilitarne (Związek Strzelecki, Sokół, Polskie Drużyny Strzeleckie), mające się stać zalążkiem przyszłej armii, która po wybuchu europejskiego konfliktu miała wkroczyć do zaboru rosyjskiego, wywołać tam powstanie i odrodzić Polskę. Pretekstem do wybuchu wojny stał się zamach na austriackiego następcę tronu, arcyksięcia Ferdynanda, dokonany 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie. Józef Piłsudski zarządził mobilizację Związku Strzeleckiego na Oleandrach w Krakowie. Tu właśnie uformowała się I Kompania Kadrowa, mająca stać się zaczątkiem polskiego wojska. Służyli w niej ludzie ze wszystkich zaborów, także emigranci, wyszkoleni najczęściej w Związku Strzeleckim i Polskich Drużynach Strzeleckich, mający najczęściej 20-30 lat, idealisci marzący o wolnej Polsce.

Akcja wojskowa rozpoczęła się świtem 6 sierpnia 1914.

Józef Piłsudski powiedział wtedy do legionistów:

„Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nieznaczam szarż, każę tylko doświadczonym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię”.

Piłsudski chciał, aby jego akcja wywołała jak największą reakcję, dlatego granicę przekroczył na głównym gościńcu warszawskim w Michałowicach (dzisiaj to niemal przedmieścia Krakowa). Znajduje się tu obelisk z lat 30. XX w. z napisem:

„W tym miejscu na rozkaz komendanta Józefa Piłsudskiego I Kompania Kadrowa Legionów Polskich 6 sierpnia 1914 roku idąc w bój o honor i wolność Ojczyzny obaliła słupy graniczne byłych państw zaborczych”.

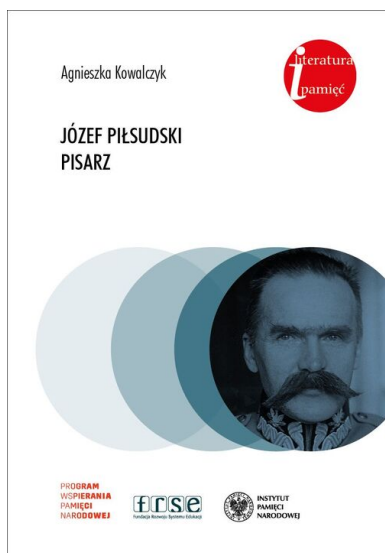
Od Michałowic, przez Miechów i Jędrzejów, Kompania Kadrowa dotarła do Kielc niemal bez wystrzału. Dopiero pod samym miastem i na jego ulicach doszło do potyczek a potem prawdziwej walki. Miasto zostało zajęte, polskie flagi powiewały na budynkach. Mimo, że mit zamkniętych okiennic, które czekały na legionistów w mieście, historycy już obalili, to trzeba przyznać, iż rajd polskiego wojska nie przyniósł spodziewanych efektów, głównie dlatego, że na terenie zaboru rosyjskiego nie było rozbudowanych struktur konspiracyjnych.

Józef Piłsudski wspominał:

„Gdym 6 sierpnia 1914 roku wyprowadził strzelców na wojnę i pomaszerował na Kielce, pomiędzy mną a Sztabem austriackim nie było omówionych dostatecznie ściśle warunków wzajemnego stosunku pomiędzy tworzącym się wojskiem polskim a austriackim. Skorzystałem z tego, by postawić od razu, od pierwszego kroku sprawę tak, aby w młodego żołnierza wpoić możliwie wiele ambicji, honoru, miłości własnej, wreszcie

poczucia niezależności od obcych i dumy z tego, że się jest pierwszym zawiązkiem wojska polskiego. Z tych uczuć płynęło konsekwentnie wysokie poczucie obowiązku, aby w niczem nie poniżyć w oczach otoczenia, ani tem bardziej własnych, sztandaru, który od razu postarałem się wznieść możliwie wysoko. Okoliczności pierwszych tygodni wojny sprzyjały temu nadzwyczajnie. W Kielcach byliśmy w tej części teatru wojny, w której akcja wojenna nie była wcale żywą, gdzie zatem stały nieliczne, drugorzędne formacje wojskowe pospolitego ruszenia, które z natury rzeczy nie mogły posiadać gwałtownej chęci supremacji nad nami. Zresztą szybko zdołałem rozwinąć z jednej strony urządzenia wojskowe, z drugiej polityczno-administracyjne instytucje. Stwarzałem w ten sposób mnóstwo faktów dokonanych, czynionych na własną, polską rękę, co znowu nie tylko zmuszało do liczenia się z nami, ale również dawało formującemu się wojsku zewnętrzny wykładnik tego poczucia dumy narodowej i ambicji wojskowej, z których chciałem stworzyć podstawę dla morale polskiego żołnierza. Już same fakty — że w Kielcach, największym mieście w południowej części Królestwa, zajętej przez wojska inne, miałem kwaterę w pałacu gubernatorskim, w siedzibie dawnej władzy głównej, wtedy, gdy kwatera dowódców wojsk niemieckich i austriackich znajdowała się gdzieś w mieście — że moje bataljony stały w głównych budynkach państwowych — że polskie wojsko było tam najliczniej reprezentowane — dawały podniecie dla poczucia dumy i nadziei rozwoju.”

J. Piłsudski, *Moje pierwsze boje*



Omówienie publicystyki Józefa Piłsudskiego w: Agnieszka Kowalczyk, *Józef Piłsudski pisarz* - publikacji IPN z najnowszego

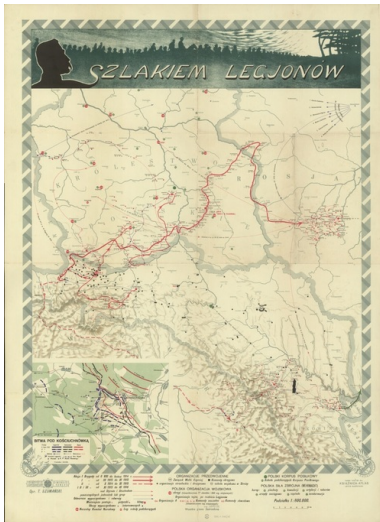
W październiku zmieniła się sytuacja na froncie. Po pierwszych zwycięstwach wojsk austro-węgierskich, armia carska znów przejęła inicjatywę, odzyskując tereny zaboru rosyjskiego i wchodząc w głąb Galicji. Wojska legionowe dostały rozkaz wycofania się w stronę Zagłębia Dąbrowskiego, a Piłsudski obawiał się, że zostaną przesunięte jeszcze dalej na tereny zaboru pruskiego. On sam nie zamierzał, jak pisał, „tonąć w jakiejś Elsterze”, uważając, że polskie wojsko musi walczyć na terenach polskich i gotów był złamać rozkazy, przedzierając się między nacierającymi Rosjanami w stronę pobliskiego Krakowa i dalej na Podhale, aby tam prowadzić walkę partyzancką.

Od Michałowic, przez Miechów i Jędrzejów, Kompania Kadrowa dotarła do Kielc niemal bez wystrzału. Dopiero pod samym miastem i na jego ulicach doszło do potyczek a potem prawdziwej walki.

W tej sytuacji miały miejsca dwa wydarzenia formujące legiony.

Pierwszy to tzw. rajd pod Uliną (powiat miechowski, gmina Gołcza), czyli brawurowe przejście 9 listopada trzech batalionów i patrolu ułańskiego pod dowództwem samego Piłsudskiego z zamykającego się rosyjskiego okrążenia. Formacja ta miała wg rozkazu dowództwa frontu przeprowadzić rozpoznanie, ale Komendant już realizował swój nowy plan wojny. Wbrew pierwotnym rozkazom, a może tylko wykorzystując chaos przyfrontowy, 11 listopada, po wyrwaniu się Rosjanom wrócił do Krakowa.

Drugi znaczący epizod to bitwa na polach wsi Krzywopłoty (pow. olkuski, gmina Klucze) między 14 a 17 listopada. Okopani w Krzywopłotach i na Wzgórzu św. Krzyża w sąsiedniej wiosce Bydlin w liczbie ok. 1400, legionieści odpierali ataki żołnierzy rosyjskich. Tu przeszli swój chrzest bojowy. Straty były bolesne. Po raz pierwszy zobaczyli martwe ciała swoich kolegów. Zginęło 46 legionistów, a 131 było rannych i dostało się do niewoli. Tu poległ m.in. brat przyrodni Ignacego Jana Paderewskiego – Stanisław. Udało się jednak powstrzymać rosyjskie natarcie.



Mapa *Szlakiem Legionów* w opracowaniu Teofila Szumańskiego, Lwów 1934 r. Fot. Biblioteka Narodowa

Polegli legioniści spoczywają na cmentarzu w Bydlinie. Miejsce bitwy Józef Piłsudski nazwał „krzywopłockimi legionowymi Termopilami”. W 1920 r. z jego inicjatywy na cmentarzu w Bydlinie stanął pomnik – kilkumetrowy kamienny krzyż zdobiony legionowymi symbolami. W 1937 r. z inicjatywy i za pieniądze legionistów dla upamiętnienia tej bitwy zbudowano tu szkołę.

Z Krakowa, niemal bez odpoczynku, oddziały ruszyły na południe. Zaczął się drugi etap walk, zwany kampanią podhalańską. Legioniści, idąc przez Skawinę, Kalwarię, Suchą Beskidzką, Maków i Dobrą, znów znaleźli się w swoim mateczniku. Tu, w okolicach Dobrej, podczas szkoły oficerskiej w Stróży, rok wcześniej, ćwiczyli taktykę walki i zdobywali oficerskie szlify. Marzyli o walce.

Józef Piłsudski pisał:

„Warunki wojny na Podhalu okazały się i pod innym względem nadzwyczaj przyjemne. Mówię tu o stosunkach z ludnością. Nie było tu, jak w Królestwie, gwałtownego i najczęściej daremnego szukania oparcia i zrozumienia wśród ludności cywilnej. Nie trzeba było tu niczego szukać, bo wszystko, czego dusza żołnierza walczącego dla szczęścia Ojczyzny pragnie, było mu dane. Tu czułem się w Ojczyźnie, czułem się potrzebnym dla niej, jako jej obrońca. Od góry do dołu — ksiądz, gazda góralski, czy jego gaździna, mieszczanin czy robotnik, wszyscy szukali poprostu okazji, aby w czemkolwiek dopomóc lub przynajmniej okazać swą sympatię dla nas. Młodzi chłopcy chodzili na wywiady przed wojskiem. Robiono to za zgodą wsi,

która wprost wyznaczała, kto ma iść. Więcej! By chłopak nie mógł skłamać, że był tam, gdzie go posłano, musiał wrócić z pieczęcią gminną, wyciśniętą na portkach, jako namacalne świadectwo swej sprawności. W żadnej chacie, czy domu nie odczuło się, że jesteście ciężarem, pomimo, że przecież wojsko nie należy do najprzyjemniejszych gości”.

J. Piłsudski, *Moje pierwsze boje*

Tu, pod Mogielicą (najwyższą górą Beskidu Wyspowego), w okolicach wsi Chyszówki (powiat limanowski, gmina Dobra) stoczono 23 listopada 1914 roku zwycięską potyczkę z Kozakami. Niezwykle urokliwe to miejsce, zwane dziś Przełęczą Rydza-Śmigłego, warte jest obejrzenia. Znajdują się tu pamiątkowe obeliski będące zapisem zbiorowej pamięci Polaków. Potyczka pod Chyszówkami była częścią wielkiej operacji militarnej, która pozwalała znów przejąć Austrii inicjatywę na froncie.

Znów oddajmy głos Piłsudskiemu:

„Historja wielkiej wojny nazywa więc bitwą pod Limanową zmagania się dobrych paru setek tysięcy wojaków wśród podhalańskich gór koło Limanowej i Nowego Sącza. Dla nas zaś, powtarzam, bitwa pod Limanową rozpoczęła się wtedy, gdy teren przyszłych wielkich bojów był prawie pustym i gdy w grę z jednej i z drugiej strony wchodziła prawie sama kawalerja”.

Ta krwawa bitwa (20-30 tysięcy zabitych) miała przełomowe znaczenie dla pierwszej fazy wojny. Uprzedzając wypadki, zwycięstwo wojsk austro-węgierskich i oddziałów polskich pozwoliło oddalić niebezpieczeństwo zajęcia Galicji przez Rosjan. Trzeba pamiętać, że nie była to tylko wojna Polaków, ale ludów niemal całej środkowej Europy. Pod Limanową, na wzgórzu Jabłoniec, znajduje się jedna z najpiękniejszych nekropolii I wojny, położony na wysokim wzgórzu cmentarz wojskowy nr 368. Zagłównijcie tu kiedyś na pamiątkę wszystkich, którzy polegli w tej wojnie. Pokłońcie się węgierskim honwedom i ich dzielnemu dowódcy, majorowi Othmarowi Muhrowi.

Jak precyzują historycy, operacje wojskowe zwane bitwą limanowską, zakończyły się 12 grudnia. Dla wojsk legionowych szczególne znaczenie miał odbyty 5-6 grudnia bój pod Marcinkowicami (powiat nowosądecki, gmina Chełmiec), w którym 1 Pułkowi Legionów pod dowództwem Piłsudskiego udało się powstrzymać duże siły rosyjskie, a tym sposobem opóźnić mający potem przełomowe znaczenie nieudany atak wojsk carskich na Limanową.

I tak legionieści znaleźli się w Nowym Sączu, z którego, jak już wiemy, 20 grudnia musieli szybko, porzuciwszy „flirty i romanse z nadobnymi sączankami” wyruszyć w stronę Tarnowa.

Łowczówek - polskie Termopile

Dla porządku, w skład 1 Brygady wchodziły: 1 i 2 Pułk Piechoty dowodzone przez majorów Edwarda Śmigłego-Rydza i Mieczysława Norwida-Neugebauera, dwa bataliony pod dowództwem kapitanów Witolda Ścibora-Rylskiego i Albina Satyra-Fleszara, batalion uzupełniający kapitana Leona Berbeckiego, dywizjon jazdy, dowodzony przez rotmistrza Władysława Belinę-Prażmowskiego oraz dywizjon artylerii kapitana Ottokara Brzozy-Brzeziny, który dopiero miał się połączyć z resztą zgrupowania. Brygada liczyła około dwóch tysięcy żołnierzy. Dowódcą formacji w stopniu brygadiera został mianowany Józef Piłsudski. Szczegóły organizacyjne podaje za Przemysławem Waingertnerem, „*Polskie Termopile*”. *Bitwa pod Łowczówkiem (22-25 XII 1914 r.)* [w:] *Zeszyty historyczne*, 2008, t. 544.

W chwili wymarszu 1 Brygady Piłsudski był w Wiedniu, formacją dowodził „Szefer” Kazimierz Sosnkowski. Z dawnych jeszcze czasów strzeleckich Piłsudski nazywany był Komendantem, Sosnkowski – Szeferem.

Rozpoczął się 24 grudnia, Wigilia. Rosjanie przystąpili do generalnego ataku. Najpierw polskie pozycje pokrył ostrzał armatni, a potem systematycznie ruszały brawurowe szturmy piechoty.

21 grudnia wieczorem polska kolumna była już za Zakliczynem. „W rowach przydrożnych leżą nieszczęsne, poharatane konie, w dolinach wyświechtane łysiny ze słomy postojów. Na gościńcu, na polach, puste blaszanki konserw, wdeptane w błoto naboje, to znów pod górę wyrżnięta szara pręga okopów. Pod nogami stare czapki żołnierskie, śmierć i ziąb i błoto” – wspominał uczestnik bitwy Juliusz Kaden-Bandrowski. Na marginesie, zmagania pod Łowczówkiem są chyba najlepiej opisaną polską bitwą. W szeregach polskich znalazło się kilku ludzi o zacięciu literackim, jak Kaden-Bandrowski, czy dziennikarskim i kronikarskim, jak Wacław Lipiński, Felicjan Sławoj-Składowski i Mieczysław Klimecki. Wszyscy oni zostawili obszerne wspomnienia lub nawet monografie.

22 grudnia jeszcze po ciemku, przed godziną szóstą, wojsko legionowe ruszyło w stronę Łowczówka (powiat tarnowski, gmina Pleśna), gdzie miało wyznaczoną lokalizację. Szefer zupełnie nie zdawał sobie sprawy z rozwoju sytuacji. Co prawda jeszcze w Nowym Sączu wiadomo było, że front został przełamany, ale to właśnie pod Łowczówkiem, w lukę między formacjami austro-węgierskimi wdarło się kilka doborowych pułków

rosyjskich liczących ponad osiem tysięcy żołnierzy. W chwili, kiedy legionieści przybyli pod Łowczówek, bitwa zdawała się być przegrana. Obok polskich żołnierzy zajmujących pozycję, trwał jakiś chaotyczny odwrót, przelatowała kawaleria i tabory. Sosnkowski nie stracił zimnej krwi. Polskie jednostki zajęły wyznaczone przez Szefa pozycję, a sam dowódca zameldował się kierującemu tym odcinkiem frontu pułkownikowi Pattay'owi. [Źródła nie notują jego imienia, ale najprawdopodobniej chodzi o płk. Emila Pattay Edler von Ključ, który, jak mówią austriackie rejestry w latach 1911-1914, dowodził 15 Pułkiem Piechoty k.k. Landwehry, złożonej niemal w 80 proc. z Niemców.]

Płk Pattay, choć utrzymywał zdolność dowodzenia, nie wiedział dokładnie, jakie siły atakują i czego może oczekiwać od żołnierzy będących w boju, tym bardziej, że poszczególne jednostki meldowały o znacznych stratach i malejącej zdolności bojowej. Jedyną w pełni zdolną do walki jednostką, była wtedy, być może, polska brygada.

Na dodatek właśnie wtedy Pattay otrzymał informację, że Rosjanie zdobyli już kluczowe dla tego obszaru silnie obwarowane wzgórze 360 i posuwają się naprzód. Wzgórze 360 ryglowało całą okolicę. Zadanie dla Polaków było tylko jedno: zdobyć wzgórze, utrzymać je do czasu, gdy jakieś posiłki umocnią rozerwaną obronę. Polacy ruszyli, wraz z nimi batalion węgierski. Była godz. 15. Wiał zimny wiatr, zaczął padać śnieg. Legionieści z jednego oddziału przebiegli jakieś pole, wpadli do lasu, padła komenda „Bagnet na broń!”. I dopiero po kilkuset metrach dopadły ich serie z rosyjskich karabinów maszynowych. Udało się jednak dotrzeć do pierwszej linii okopów i tu się przyczaić. Dalszą drogę zagradał nie tylko ogień nieprzyjaciela, ale także potrójna linia zasieków. Drugi oddział zatrzymał się pod silnym ostrzałem, trzeci pobiegł wzdłuż linii ognia i znalazł się na flance rosyjskich okopów. Po kilkunastu minutach pierwszy oddział już przedzierał się przez linie zasieków, drugi natarł mocniej, trzeci wchodził już na tyły. Obrona zaczęła się chwiać. Po trzech godzinach zażartej walki, często wręcz, wzgórze 360 zostało zdobyte. Do niewoli dostało się niemal 400 carskich żołnierzy.

Nie było jednak spoczynku, rosyjscy oficerowie, mimo ciemności próbowali pchać oddziały do kontrataku. Polacy umacniali swoje pozycje, wiedząc, że walka jeszcze przed nimi. Trwała ewakuacja rannych i zabitych. Przy Polakach pojawiły się odwodowe oddziały austriackie, które chwilowo pozwoliły czuć się bezpieczniej, ale szybko się wycofały. Podobnie było ze spieszonymi huzarami, którzy także nie wytrzymali ognia walki. Sosnkowski wiedział, że utrzymanie wzgórza będzie kluczowe i że Rosjanie już szykują nowe oddziały do ataku. Dlatego zadysponował ostatnie polskie odwody, które zajęły pozycje na wzgórzu 360. Tak zakończył się ten dzień.

Boże Narodzenie zastało polską brygadę niemal samotną na pozycjach. Stanowiska porzucone poprzedniego dnia przez

Austriaków i Węgrów nie zostały uzupełnione.

Następnego dnia, kiedy tylko zrobiło się jasno, to Polacy ruszyli do ataku. Udało się posunąć dalej i zająć kilka miejsc w pobliżu wzgórza 360, z których Rosjanie mogli wyprowadzić kontruderzenia. Obok, też na polskich pozycjach, legioniści zdobyli sąsiednie wzniesienie i zachęceni sukcesem ruszyli w głąb pozycji nieprzyjaciela, wspomóceni przez dobrze już kontrolujących wzgórze 360. Cała ta sytuacja doprowadziła do tego, że na polskim odcinku linia frontu została rozerwana, a nasi żołnierze wdarli się w głąb pozycji rosyjskich. Niestety, odcinki sąsiednie, mimo walki, pozostały w miejscu, a atakujący legioniści znaleźli się w sytuacji, kiedy mogli zostać okrążeni. Rosjanie już gromadzili siły do ataku. Sosnkowski prosił Pattay'a o wsparcie. Na wzgórzu 360 pojawiły się jednostki austriackie, ale były słabo wyszkolone i zupełnie bez ducha walki.

W tym momencie w walce znajdowała się już cała polska brygada. Moskale wciąż atakowali, ich artyleria przeniosła ogień na polskie tyły, gdzie znajdował się prowizoryczny i zorganizowany przez Sosnkowskiego punkt uzupełnienia amunicji. Zaopatrzenie frontu zawiodło i Polacy używali już naboju zdobytych poprzedniego dnia, a nawet broni zbieranej bezpośrednio podczas walki. W takiej sytuacji ranny został Kazimierz Herwin-Piątek, który podczas zbierania karabinów dostał dwa postrzały, w rękę i w piersi. Ta ostatnia rana była tak poważna, że widać było rozerwane żebra.

Walki trwały do zmierzchu. Na stanowcze żądanie Sosnkowskiego, do polskich pozycji dołączyły bardziej waleczne oddziały austriackie i węgierskie, przetransportowano także karabiny maszynowe, których Polacy wcześniej nie mieli. Noc przeszła spokojnie.

Rozpoczął się 24 grudnia, Wigilia. Rosjanie przystąpili do generalnego ataku. Najpierw polskie pozycje pokrył ostrzał armatni, a potem systematycznie ruszały brawurowe szturm piechoty. Mimo zacieklej walki, polscy obserwatorzy dostrzegali odwagę atakujących. W niektórych miejscach linie ostrzału dzieliło zaledwie kilkanaście metrów. Polacy odpierali ataki. Byli już dwie doby w ciągłej walce, bez możliwości zmiany. Po kilku godzinach oddziały austro-węgierskie będące na polskich skrzydłach zaczęły się chwiać, tu Rosjanie zaczęli posuwać się do przodu. Legioniści, osłabiając swoje pozycje, ale ratując przy tym swoją sytuację i niwecząc niebezpieczeństwo okrążenia, zaatakowali wchodzących na swoje tyły i wyparli ich na wcześniejsze stanowiska.

Tymczasem pułkownik Pattay zarządził odwrót niektórych jednostek austriackich dla ratowania pękającego frontu kilkanaście km dalej i na pozycji sąsiadującej ze wzgórzem 360 znów Rosjanie odzyskali przewagę. Została ona zażegnana przez podciągnięcie w to miejsce oddziałów z karabinami maszynowymi. Niestety, w innych miejscach oddziały austro-węgierskie zawodzą i cofają się. Polakom znów grozi okrążenie. Niespodziewanie przychodzi rozkaz odwrotu z miejsc zdobytych i tak długo utrzymywanych. W prowizorycznych szpitalach na linii frontu leży kilkudziesięciu rannych, których nie można było odtransportować i nie można ich teraz zostawić. Legioniści biorą rannych na plecy i cofają się pod ostrzałem.



Ilustracja z książki *Boje legionistów polskich. Bitwa pod Łowczówkiem, Piotrków 1916.*
Fot. Biblioteka Narodowa

I wtedy okazuje się, że wcześniejszy rozkaz jest pomyłką sztabu Pattaya. Polacy wracają, ale ich okopy są już zajęte przez Rosjan. W twarz dostają karabinowe salwy. A więc bagnety na broń i szturm. Nieprzyjaciel wyparty. Znowu zajmują umocnienia na wzgórzu 360, pozycje które dają strategiczną przewagę. Rosjanie usuwają się gdzieś w pobliże. Zapada ciemność. Walka dogasa. Następuje jakieś nieformalne zawieszenie broni. Wtedy właśnie dochodzi do sytuacji niezwyklej.

Felicjan Sławoj Składkowski tak zapamiętał tę chwilę:

„W tę noc wigilijną chłopcy nasi w okopach zaczęli śpiewać Bóg się rodzi ... I oto z okopów rosyjskich, Polacy, których dużo jest w dywizjach syberyjskich, podchwycili słowa pieśni i poszła w niebo z dwóch wrogich okopów! Gdy nasi po wspólnym odśpiewaniu kolęd krzyknęli: „Poddajcie się tam, wy Polacy!”, nastąpiła chwila ciszy, a później - już po rosyjsku: *Sibirskije stielki nie zdajutsia*” [syberyjscy strzelcy się nie poddają].

Nie wszyscy uczestnicy bitwy potwierdzają tę relację. Brak jej u Wacława Lipińskiego, który notował wszystko na bieżąco. Nie oznacza to jednak, że jej nie było.

Nie zwycięzcy, ale i niepokonani

Boże Narodzenie zastało polską brygadę niemal samotną na pozycjach. Stanowiska porzucone poprzedniego

dnia przez Austriaków i Węgrów nie zostały uzupełnione. Pułkownik Pattay zdawał sobie sprawę z sytuacji, więc jedyny rozkaz był taki: utrzymać stanowiska do godziny 14. W dwa kluczowe miejsca przystał też uzupełnienia. Rosjanie zaczęli atak już około dziesiątej. Gęsta mgła sprzyjała Polakom, bo walki odbywały się niemal jeden na jeden, kiedy przeciwnika można było zobaczyć z kilkunastu, często kilku metrów. Tymczasem do Sosnkowskiego docierały fatalne wieści. Rosjanie coraz śmieiej wchodzili w głąb pozycji, pojedyncze patrole pojawiły się nawet na zapleczu I Brygady. Szef kategorycznie zażądał od dowództwa przystania wsparcia lub wycofania Polaków, obawiając się najgorszego – okrążenia i wzięcia całego zgrupowania do niewoli. W końcu rozkaz taki przyszedł. Polskie oddziały bez większych strat i zadając jeszcze raz nieprzyjacielowi przeszły szybkim marszem poza linię frontu.

Bitwa, choć formalnie nie była rozstrzygnięta, przyniosła strategiczną przewagę stronie austro-węgierskiej. Rosjanie nie kontynuowali już natarcia pod Łowczówkiem, rzucając podstawowe siły w inne miejsce. Bez powodzenia. Front zamarł w tym miejscu do maja 1915 r., do chwili wielkiej ofensywy gorlickiej.

Walka Polaków zdobyła uznanie wśród dowódców po obu stronach frontu. Jak podsumowuje Przemysław Waingertner, legioniści przeprowadzili pięć ataków, odparli 16 rosyjskich natarć, utrzymując linię frontu. Wzięli do niewoli 600 carskich żołnierzy. Rosjanie stracili około cztery tysiące zabitych, a niektóre ich oddziały zostały zdziesiątkowane.



Cmentarz legionistów w Łowczówku na zdjęciu z okresu międzywojennego Fot. NAC



Msza św. w intencji ojczyzny oraz
poległych i zmarłych legionistów
na cmentarzu wojennym nr 171 z
udziałem prezydenta RP Andrzeja
Dudy - Łowczówek, 4 listopada
2018 r. Fot. Jakub
Szymczuk/KPRP

Pamięć

Warto a nawet trzeba przyjechać na wyniosłe, porośnięte dzisiaj lasem wzgórze Kopaliny pod Łowczówkiem, gdzie znajduje się cmentarz wojenny nr 171, na którym pochowanych jest ok. 50 legionistów. To jeden z czterystu cmentarzy wojennych I wojny światowej na terenach byłej Galicji, będący przejawem ówczesnej cywilizacji i traktowania z szacunkiem ofiar wojny. To miejsce pełne kontemplacyjnej aury z widokami sięgającymi kilkudziesięciu kilometrów.

Austriacki cmentarz wojenny cieszy się szczególną opieką lokalnych samorządów. Zorganizowano tu centrum pamięci, odbywają się rocznicowe spotkania. To miejsce wciąż żyje.

COFNIJ SIĘ